

SIERRA SIMONE

*HONEY
CUT*

On nadaje rytm.
Ty błagasz o więcej.

LYONESSE



SIERRA SIMONE

HONEY
CUT

LYONESSE

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Musyl



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Honey Cut. Lyonesse. Book 2

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Ewa Kowalska
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcie na okładce i wyklejka: © marinavorona / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Sierra Simone
All rights reserved.
Published by agreement with Folio Literary Management,
LLC and Graal Sp. z o.o.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-367-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



2

Tristan

WPATRUJĘ SIĘ W OTWARTĄ WALIZKĘ, a całe ciało aż mnie swędzi z potrzeby, by wyjść z tego pokoju i odnaleźć dwoje ludzi, którzy są tuż za drzwiami.

Przyjąłem pracę jako ochroniarz Marka tej wiosny, szukając odskoczni albo czegoś pomiędzy odskocznią a całkowitym podporządkowaniem swojego czasu, ruchów i decyzji komuś innemu, bo szybko się okazało, że odejście z wojska wcale nie uleczyło bólu po tym, jak zabiłem swojego najlepszego przyjaciela.

Nie spodziewałem się, że zakocham się w moim pracodawcy. Nie spodziewałem się też, że zakocham się w jego przyszłej żonie.

A teraz kocham dwie osoby – dwie osoby, które zamierzają się pobrać.

Kilka minut temu dotarliśmy do penthouse'u Marka z widokiem na Central Park. Każde z nas pogrążone w milczeniu. Markowi przychodziło to swobodnie. Wydawał się zadowolony z obecności Isolde, a kiedy nasze spojrzenia się spotykały, widziałem w jego

oczach przygaszony żar – ten sam, który zawsze zapiera mi dech w piersiach... Pozostałość po tych gorączkowych tygodniach, kiedy należałem do niego w pełni i bez reszty. Aż do chwili, w której zrozumiałem, że on nigdy nie należał do mnie.

Jednak w ciszy między mną a Isolde panowało napięcie. Atmosfera była lepka, gorąca jak świeża smoła. Pilnowaliśmy, by nasze spojrzenia się nie spotkały; starałem się o to, by mój wzrok nie odrywał się od świata przewijającego się za szybą należącego do Marka Mercedesa-Maybacha, choć z całej siły pragnąłem na nią patrzeć. Na jej delikatny nos, uparty podbródek i oczy w kolorze ciemnego turkuszu. Na te urocze piegi i usta, pełne i kształtne, z nietypowo płytkim wgłębieniem na górnej wardze.

Na morzu całowałem te usta tak często, że znam ich dotyk i smak na pamięć. A mimo to... nie mogłem spojrzeć. Gdybym to zrobił, Mark zobaczyłby wszystko wymalowane na mojej twarzy.

I czwarty pasażer też by zobaczył. Czwarty pasażer, który wiedział o mnie i Isolde.

Może. Może wiedział.

Prawdopodobnie.

Sedge, cichy asystent, który dbał o to, by dni Marka przebiegały sprawnie i według planu, powiedział mi, że jacht – ten sam jacht, na którym Isolde i ja straciliśmy nad sobą panowanie – był wyposażony w kamery.

Kamery.

Kurwa. Dlaczego o tym nie pomyślałem? Lyonese, klub BDSM Marka, wyposażono w kamery dla bezpieczeństwa gości i pracowników. Ale zakładałem, że jacht będzie jak jego apartament albo Morois House w Kornwalii. Będzie miejscem prywatnym, domowym, całkowicie wolnym od jakichkolwiek obaw...

To założenie było naiwne, a teraz ktoś wiedział o nas, o mnie i Isolde. A skoro wiedział Sedge, to przecież musiał wiedzieć i Mark,

prawda? Lojalny Sedge z pewnością nie zachowałby dla siebie takiej tajemnicy, zwłaszcza że podejrzewałem, że i on kocha Marka na swój własny ostrożny sposób.

A jednak Mark nie zachowywał się jak ktoś, kto wie, że jego ochroniarz przez jedenaście dni rznął jego narzeczoną. Po tym, jak odwieźliśmy Sedge'a do hotelu, w którym zatrzymała się reszta ekipy Lyonesse podczas pobytu na Manhattanie, pojechaliśmy do penthouse'u. Mark przydzielił Isolde i mnie pokoje na tym samym piętrze, tuż obok siebie. Sam zajął swoją sypialnię na górze.

Nie wiedziałem, czy to ukłon w stronę ślubnych konwenansów, czy może świadome potwierdzenie, że ich związek jest tylko fasadą, transakcją zawartą na użytek opinii publicznej. Isolde to jednak wyraźnie zaniepokoiło. Przygryzła wargę i w milczeniu patrzyła, jak niosę jej walizkę do nowego pokoju. To był jedyny moment od chwili, gdy zeszlśmy z jachtu, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Mark nie mógł wiedzieć. Nawet jeśli wiedział Sedge. Nawet jeśli na nabrzeżu mówił, że mamy wiele do omówienia.

Czy mógł mieć na myśli coś innego?

Wciąż próbuję wydobyć z całej tej sytuacji choć odrobinę pewności, gdy słyszę pukanie we framugę drzwi.

Odwracam się i widzę Marka. Jego niebieski garnitur nadal wygląda świeżo i nienagannie, choć jest już popołudnie, a on spędził dzień na wietrze i w manhattańskich korkach.

– Tristanie – mówi, a na dźwięk swojego imienia w jego ustach przechodzą mnie ciarki. Jestem wdzięczny, że nie widać tego pod garniturem. – Chodź na chwilę. Chcę się upewnić, że wszyscy się rozumiemy.

Poczucie pewności znika, w zamian pojawia się panika – zimna i mrowiąca. Wargi mam jakby odrętwiałe, gdy kiwam głową i ruszam za nim do głównej części apartamentu, czując się bardziej jak

na patrolu w Karpatii niż w eleganckim, urządzonym minimalistycznie wnętrzu z widokiem na Central Park.

Isolde stoi przy oknie, jej włosy w kolorze kości lśnią i miękkimi falami otulają twarz, gdy spogląda w dół na park. Dziś ubrana jest na biało – body i spodnie – już teraz wygląda jak panna młoda. W bieli niemal promienieje.

Mark siada na niskiej skórzanej sofie i zarzuca ramię na oparcie. Na stoliku przed nim stoi szklanka ginu z lodem.

Bohatersko ignoruję zgrabne krągłości piersi Isolde pod obcisłym body i to, jak spodnie garnituru Marka opinają twarde mięśnie jego ud. Patrzę tylko na jego twarz, stojąc obok sofy, z dłońmi splecionymi za plecami.

Czy Mark wygląda, jakby wiedział? Czy to gniew tli się w jego oczach, gdy przenosi wzrok między mną a Isolde?

Wezmę to na siebie. To, co wydarzyło się na jachcie, i tak było moją winą. Gdybym tylko trzymał się od niej z daleka, gdybym mógł się opanować, powstrzymać przed całowaniem jej ust słonych od łez i smakowaniem wilgotnego miejsca między udami...

Gdybym tylko był silniejszy... Ale, na Boga, jak mogłem być?! Isolde Laurence pod ciemnym niebem, skąpana w morskiej bryzie, złamana i upokorzona przez tego samego mężczyznę, który złamał i upokorzył mnie.

Isolde Laurence, która wiedziała, jak cudownie potrafi smakować to złamanie, gdy pochodzi od kogoś takiego jak Mark Trevena.

Jeśli Isolde martwi się, że Mark wie i że to początek końca, nie daje tego po sobie poznać. Trzyma się prosto, skrzyżowała ręce na piersi, a dłonie z gracją oparła na łokciach. Z profilu wygląda wdzięcznie i chłodno. Łatwo zapomnieć, że posługuje się nożem z taką swobodą, jakby to było oddychanie. I budzi się w środku nocy z dławiącym krzykiem w gardle.

– A więc – mówi Mark, przenosząc wzrok najpierw na mnie, potem znów na nią. Żałuję, że nie potrafię czytać z jego twarzy i wyrazu oczu. Że nie wiem, na co powinienem się przygotować. – Przyjęcie zaręczynowe odbędzie się w ten weekend i musi się udać.

To tak dalekie od tego, czego się spodziewałem, że omal uginają się przede mną nogi. Nie ma mowy, nie ma najmniejszej szansy, żebym miał aż tyle szczęścia.

– Oczywiście – kontynuuje Mark – to przyjęcie ma uczcić nasze przyszłe małżeństwo i dopóki ty, Isolde, będziesz zadowolona, dopóty uznam je za sukces. Cała reszta ma niewielkie...

– Tristan wie – przerywa Isolde, w końcu odwracając się w naszą stronę. Rubinowy pierścionek zaręczynowy błyska na jej palcu, rzucając czerwone refleksy na ścianę. – Powiedziałam mu prawdę.

Palce Marka unoszą się z oparcia sofy, po czym znów opadają. Odwraca lekko głowę i mówi:

– Naprawdę?

Isolde patrzy mu prosto w oczy.

– Właściwie to dziwię się, że sam mu nie powiedziałeś. Będzie z nami przez cały czas. Myślałeś, że nie zauważy, że nie jesteśmy w sobie zakochani? Że to całe przedstawienie zostało zaaranżowane, by przynieść korzyść tobie i mojej rodzinie?

– Musimy być ostrożni, moja panno młoda – stwierdza. – Im więcej osób wie, tym większe niebezpieczeństwo grozi tej farsie.

Isolde ani drgnie, nie mruga. Nie reaguje w ogóle.

W końcu Mark się rozluźnia.

– Zgadzam się z tobą, że Tristan w końcu by się domyślił. A ty potrafisz dochować tajemnicy, prawda, Tristanie?

Nie patrzy na mnie, kiedy to mówi, na szczęście, ponieważ skrywam więcej tajemnic, niżbym chciał, i martwię się, że każda z nich jest wypisana na mojej twarzy.

– Tak, proszę pana – udaje mi się wykrztusić.

– Dobrze, zatem sprawa załatwiona. – Pochyliła się, sięga po szklankę i podnosi ją do ust, przyglądając się Isolde, jakby nie skończył jeszcze jej badać.

A ona nie odwraca wzroku.

Spoglądam na rozpalone miasto za szybą. Boli mnie, gdy patrzę na tych dwoje. Tęsknię za nimi. Pragnę obojga.

– Zatem, Tristanie – odzywa się Mark, zerkając na szklankę trzymaną w dłoni – powinieneś wiedzieć, że to przyjęcie będzie początkiem naszej relacji z Isolde jako oficjalnej pary. Kilka lat temu mieliśmy coś w rodzaju debiutu w Lyonesse, ale teraz debiutujemy w pewnych kręgach towarzyskich. Na pewno wiesz od Gorana, jak szczernej ochrony potrzebuję. Będziemy mieli kilku bardzo wpływowych gości. Bez wątpienia Isolde i ja będziemy musieli poruszać się osobno po sali, więc chcę, żebyś miał ją na oku, kiedy nie będzie mnie w pobliżu.

Choć zbyt długo zatrzymuję na niej wzrok, udaje mi się brzmieć profesjonalnie, kiedy odpowiadam:

– Oczywiście, proszę pana.

– Wspaniale – oznajmia, po czym uśmiecha się w stronę ginu. – Miło was widzieć razem. Mój ochroniarz i moja narzeczona. Moje dwa śliczne skarby.

Nie dotyka nas, nie rusza nawet palcem, mimo to mam wrażenie, że zaraz na mojej skórze pojawią się siniaki. Pęknięte naczynia krwionośne na klatce piersiowej, mikropęknięcia wzdłuż żeber. Nie wie, jak blisko z Isolde byliśmy, a sama świadomość tego wstydu zaraz mnie zabije.

Ale może wie, jak bardzo ona i ja nadal pragniemy być jego ślicznymi skarbami, bez względu na to, jak nas skrzywdził, okłamał i wykorzystał.

A ten wstyd z pewnością mnie zabije.

Isolde odchodzi od okna.

– Będę w swoim pokoju – mówi. – Na marginesie, jutro wracam do pracy.

Mark upija łyk ginu, a potem wciąż się uśmiechając, odpowiada:

– Ja też.

* * *

Tego wieczoru, po tym, jak opuszczam penthouse, aby spotkać się z Goranem w jego pokoju hotelowym, gdzie mamy omówić przebieg przyjęcia zaręczynowego i kwestie bezpieczeństwa, zbaczam do Central Parku, żeby zadzwonić.

Palce mi drżą, gdy wybieram nieznaną numer, który przesłała mi mailem pani Lim, gdy byłem na jachcie z Isolde. Ktoś pojawił się w klubie i mnie szukał. Ktoś, kto miał pełne prawo mnie odnaleźć i zażądać mojego czasu.

Biorę głęboki oddech i naciskam przycisk „Zadzwoń”. Zrobię wszystko dla siostry człowieka, którego zabiłem. Telefon dzwoni, dzwoni i dzwoni, a ja jestem pieprzonym tchórzem, bo im dłużej po drugiej stronie nikt nie odbiera, tym większą czuję ulgę. Mam wobec rodziny Aarona Simsa dług, którego nie jestem w stanie spłacić. Wydaje się on dziesięć razy większy, ponieważ znam ich, a oni mnie, ponieważ Aaron mnie kochał, a ja jego, a mimo to go zabiłem. Fakt, że było to konieczne i nieuniknione, nie ma żadnego znaczenia.

Telefon stanowi minimum, jakie mogę zrobić, mimo to prawie dyszę z ulgi, kiedy już mam się rozłączyć. Moja kara zostaje na razie odroczonea...

– Halo? – słyszę kobiecy głos. – Halo?

Cholera. Przykładam telefon do ucha, czuję suchość w ustach.

– Halo – powtarzam. – Tu... Tristan. Tristan Thomas.

Po drugiej stronie zapada cisza. Myślę, że moja rozmówczyni właśnie szykuje się, by powiedzieć mi wszystko, co ma do

powiedzenia. Rozkłada odręczne notatki ze wszystkimi powodami, dla których mnie nienawidzi, zbiera oddech, by wygarnąć mi całą litanię przekleństw.

Wreszcie mówi:

– Och, Tristan, dzięki Bogu.

Zatrzymuję się na środku ścieżki, wpatrzony w nicość, bo jej słowa nie mają żadnego sensu.

– Chloe, ja...

– Tu Cara – mówi szybko kobieta. – Musimy się spotkać.

Cara? Jeszcze zanim zginął, Cara nie odgrywała dużej roli w życiu Simsa. Najpierw był jeden zły chłopak, potem długa seria toksycznych relacji. Przenosiła się z miasta do miasta, uciekając przed nieudaną pracą lub podłym byłym. To, że Cara wyłoniła się z tego chaosu, aby mnie znaleźć, jest równie dziwne, co niepokojące.

– Oczywiście – odpowiadam. Idę dalej, zbliżając się do skraju parku i patrząc na wieżowiec Marka po drugiej stronie ulicy, na ludzi krzątających się na chodniku przed nim, piszących wiadomości, kłócących się lub zatrzymujących, żeby zawiązać buta. Zabawne, jak świat toczy się dalej, nawet kiedy ty sam stoisz w miejscu. – Gdzie jesteś? Jeśli potrzebujesz dachu nad głową, możesz zatrzymać się u mnie...

– Na razie nie trzeba – zapewnia. – Ale muszę lecieć. Zadzwoń pod numer, z którego dzwoniłeś, jak tylko będę mogła. Dobrze?

– Dobrze, ale...

Zapada cisza, a potem słyszę sygnał w słuchawce. Cara się rozłączyła.

Spoglądam na ekran, a potem znów na wieżowiec po drugiej stronie ulicy, a w głowie kłębią mi się wspomnienia i słowa, które powinienem był powiedzieć siostrze Aarona Simsa. Ale wtedy mój wzrok się wyostrza i dostrzegam, jak ktoś klęczy przed budynkiem i sznuruje buta.

Tę samą osobę widziałem chwilę wcześniej, nieznajomy robił dokładnie to samo.

Odrywa wzrok od sznurówek i przez krótką chwilę obserwuje drzwi wejściowe. W wieczornym świetle błyszczy szkło – telefon – potem ten ktoś wstaje i chowa aparat do kieszeni. Myślę, że właśnie zrobił zdjęcie wejścia.

Zanim docieram na drugą stronę ulicy, jest już zbyt daleko, żeby go dogonić.

Zbliżając się do penthouse'u, dzwonię do Gorana.

– Nigdy nie byłem z Markiem na Manhattanie. Czy penthouse wyposażono w zewnętrzny monitoring? – pytam na powitanie. Czuję się trochę zawstydzony, ponieważ jest to coś, co powinienem wiedzieć. Coś, co normalnie miałbym już w głowie, gdybym nie spędził ostatnich trzech tygodni, fantazjując o narzeczonej szefa.

– Jasne, młody – odpowiada Goran ze spokojem. – Choć nigdy się nam jeszcze nie przydał. Upewnię się, że masz dostęp do systemu bezpieczeństwa na swoim laptopie. Czy jest coś, czym powinienem się martwić?

Opowiadam mu, co widziałem, wchodząc do penthouse'u, i idę prosto do swojego pokoju, aby znaleźć służbowy komputer. I tak – są tam. Kilka podglądów z kamer, podpiętych pod adres budynku, dostępnych na portalu ochrony. Wszystkie oznaczone znakiem wodnym prywatnej firmy ochroniarskiej, więc tylko Bóg wie, jaką łapówkę Mark musiał zapłacić – lub coś gorszego – aby uzyskać do nich dostęp.

Cofam nagranie, aż znajduję to, czego szukam: fragment twarzy faceta, który robił zdjęcie. Krótkie włosy w kolorze brudnej wody po myciu naczyń, tatuaż po jednej stronie szyi. Płaskie rysy twarzy, jakby uformowane ze źle rozwałkowanego ciasta. Zrzut ekranu nie jest tak dobrej jakości, jak bym chciał, ale wystarczy. Wysyłam go Goranowi.

– W budynku jest około stu dwudziestu apartamentów – uważa Goran, kiedy to robię. – Bardzo możliwe, że śledzi kogoś innego.

– Mimo wszystko. Możesz rozesać to zdjęcie do reszty zespołu?

– Nie ma sprawy. My też to sprawdzimy, zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jakieś dopasowania w bazach organów ścigania, choć na międzynarodowe wyniki zwykle trzeba trochę poczekać. Być może będziemy musieli poprosić o pomoc Lox, hakerkę Marka. Tak czy inaczej, możesz spać spokojnie, dopóki jesteście w penthousie Marka. Należy do niego lokal poniżej, który stoi pusty, a piętro nad nim to kondygnacja techniczna. Nikt nie wejdzie ani z góry, ani z dołu, ani przez frontowe drzwi.

Wierzę Goranowi, ale nadal mi się to nie podoba. Od czasu ataku w Lyonesse doskonale zdaję sobie sprawę, jak szybko wszystko może się rozpaść, a teraz muszę chronić nie tylko Marka. Jest jeszcze Isolde.





Rozłączam się i biorę prysznic, a potem staram się o tym nie myśleć. Lata służby nauczyły mnie, żeby nie ignorować instynktu, a lata nieprzespanych nocy między starciami i walkami, żeby nie skupiać się obsesyjnie na czymś, dopóki nie ma pewności, że to naprawdę stanowi zagrożenie.

A jednak wciąż coś mi tu nie pasuje. Do tego ta dziwna, krótka rozmowa z Carą. Tej nocy przewracam się z boku na bok i długo nie mogę zasnąć.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca